Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (43)

(fragmenty)

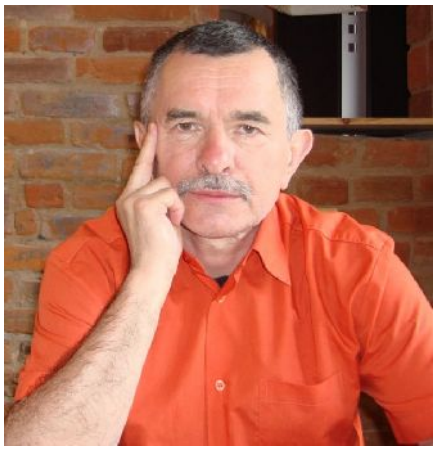

Święty, Nieświęty...

Rozmowa z D. o beatyfikacji Jana Pawła II:

– Proces beatyfikacyjny... udowadnianie, czy Jan Paweł II czynił CUDA, czy nie... Dla mnie Wojtyła był świętym już za życia, a guzik mnie obchodzi, czy uznają go za świętego, czy nie... Zresztą czy wszystko wokół nas nie jest CUDEM: świat, gwiazdy, to, że żyję. I to, że bratki znów zakwitły tej wiosny w moim ogródku?

* * *

Człowiek jest przepaścią, z której nigdy nie wiadomo do końca, co się wyłoni święty Hieronim).

* * *

Są poeci, których życie może nie mieć nic wspólnego z ich pisaniem. Uprawianie poezji bywa dla nich tylko biegłością warsztatową. I są inni poeci, którzy piszą całym sobą, a ich życia nie da się oddzielić od ich pisania, ba, pisanie wierszy staje się dla nich sposobem istnienia.

Stary Witkiewicz w liście do syna twierdził, że sztuka jest raczej wyrazem duszy niż tego, co przychodzi z zewnątrz; należy żyć i pisać o tym szczerze, tak jak ptak śpiewa.

Osiągnięcie szczerości, naturalności w poezji, czy w ogóle w stylu – jakież to skomplikowane, wyrafinowane zadanie!

Przed bramą alkoholowych rajów

Jest siódma rano, widzę przez okno sąsiada-pijaczka z mojej klatki schodowej, który z rękami założonymi do tyłu spaceruje wokół bloku, rozmyślając, skąd by tu wytrzasnąć parę złotych na piwo lub parenaście na butelkę wódki. Widzę smutek na jego twarzy. Alkoholowe sezamy raju są dla niego zatrzaśnięte!

Jakim zaklęciem je otworzyć?

* * *

Jego kolega, sąsiad z klatki, też alkoholik, to jeden z najinteligentniejszych mieszkańców bloku. Kiedy rozpędza się w piciu, to staje się przez parę tygodni kompletnym menelem zataczającym się w gromadzie innych meneli. Bełkocze, ale nawet bełkocząc, zaskakuje błyskotliwymi skojarzeniami i absurdalnym poczuciem humoru.

Kiedy nie pije – czysty, schludny, kulturalny, oczytany, zarabia jako przewodnik po Krakowie, cytuje fragmenty z moich wierszy i jest dobrze zorientowany w sprawach wysokiej kultury.

Myśli na brudno

Odbiór poezji nie może być masowy.
Odbiór poezji należy przeliczać
Na mądre głowy
i wyobraźnię, której siła
jest nieobliczalna.

* * *

O piątej rano dwa esemesy ze szpitala:
„Słyszę za oknem dwa ptaki jak ptaszą
Może to dobra wróżba?"

„Zamykam okiennice
z ptakami
Ich śpiew dodaję
do kroplówki"

W szpitalu człowiek odwraca siebie (jest odwracany przez lekarzy) na drugą stronę, podszewką ciała na wierzch.

Moja 97-letnia mama wspomina, jak miała operację w wieku 57 lat

– Mówiłam sobie, ze wszystko mi jedno, cy
umrę potem, cy teroz.
Bo jak umrę teroz, to nie będę musiała
umierać potem...

Rozmowa ze starymi listami, widokówkami, fotografiami

Z tekturowego pudła rozsypują się w
cztery strony świata
Niczym domki z kart
Nieaktualne twarze przyjaciół zaklęcia
nadzieje
Skargi prośby zaklęcia nadzieje ulotne miłości
Przywrócone do istnienia krzyczą proszą
rozmyślają snują plany
Na przyszłość która jest już przeszłością
Umawiają się w ulubionych miejscach
obiecują gruszki na wierzbie
Wciąż zipią jeszcze pod listkami papieru
listowego
Niedopałki chwil broniące się przed
ulotnieniem
Stare młode twarze naprzemiennie blaknące
i żółkniejące
Wciąż jeszcze chcą trochę żyć
Pokątnym istnieniem liter
Jaki żal je wyrzucać
Gdybym zrobił z nimi porządek
Byłby to mord z zimną krwią
Więc znów kapituluję
I choć ginę w papierach
Odkładam termin egzekucji

Rzeczywiście, ciągle nachodzi mnie chętka zrobić wreszcie porządek ze starymi listami, wycinkami recenzji w tekturowym pudle. Po prostu wyręczyć czas, ale za każdym razem, gdy się do tego zabieram, coś mnie wstrzymuje...

Dziś, szukając czegoś wśród pożółkłych papierzysk, natrafiłem na list z 19 maja 1979 od znakomitej, dziś zapoznanej poetki Anny Kamieńskiej. Ten list dał mi więcej do myślenia niż wiele recenzji, choć zupełnie o nim zapomniałem. Wydał mi się bardzo żywy, mimo że powinien być martwy, bo minęło tyle lat od jego napisania. Czy diagnozy i przestrogi okazały się słuszne? Nie wiem, ale napisany mądrze, tak jak to może zrobić *praktyk, a nie teoretyk-literaturoznawca...*

Drogi Panie Józefie!

Po powrocie do redakcji zastałam Pana przesyłkę. Dziękuję bardzo za dobre słowo w »Wieściach« o moim tomiku i bardzo za tomik »W błysku zapałki«. Tom pięknie wydany, z tą fotografią, na której poeta ma w sobie coś z mądrego krasnoludka. Mnóstwo dobrego mogłabym napisać Panu o tej Pana poezji. Od początku ma ona te jakieś walory własne; mało uchwytne w określeniu, bo poezja i osobowość to dwie tajemnice. W zalewie powodzi wierszowania dzisiaj – wygrał Pan naprawdę los, dlatego wiersze Pana są niezamienialne z nikim, własne i obdarzone siłą istnienia. Trzymają je przy istnieniu różne tęsknoty i realia (»czapka gruszek«). To one są zaczepami o rzeczywistość. Jest w wierszach ciągle świeżość i mądry humor. Są dobre. Niemniej mam także pewne lęki, którymi chcę się z Panem podzielić, bo samo chwalenie nie ma sensu, jeśli się kogoś traktuje naprawdę poważnie. Boję się więc, czy nie za lekko, nie za łatwo piszą się niektóre wiersze, jakby strząsane z pióra. Boję się, że czasem kończą się za późno, wychodzą poza swoje brzegi i często zakończenia są po drugiej stronie stronicy książki, co wcale nie jest potrzebne, oczekiwane ani konieczne. Boję się też, żeby się Panu ta poezja nie przechyliła w dwa obce a łatwe dla Pana przechyły. W Leśmiana (trochę trudniej) i w Harasymowicza (b. łatwo). Harasymowicz grozi trochę krakowianom (tym młodym), bo pokazuje im ułudy ładności, łatwych wzruszeń. Jedna, druga metafora i stos słów, wieża bąbel z powietrza. Harasymowicz był świetny z początku, a teraz została mu tylko piękna biała głowa jak dmuchawiec. Tak go widziałam na wieczorze na Kanoniczej.

Wszystkie te lęki wypowiadam tym śmielej, że przecież tak bliska mi jest Pana poezja, z jej środkami raczej ubogimi i z odkryciami do głębi.

Anna Kamieńska

cdn.